Rok IV. Dnia 29 lutego 1908 r. Nr. 2.

PRZYSZŁOŚĆ

ORGAN TOWARZYSTWA ABSTYNENTÓW „PRZYSZŁOŚĆ“.

Miesięcznik poświęcony odrodzeniu etycznemu.

Komisję Redakcyjną składają:
Kierownik literacki: Wojciech Szukiewicz.
i pp. dr. Władysław Chodecki, Jakób Glass, Marjan Szyndler i dr. Augustyn Wróblewski.

Adres Redakcyi i Adm.: Warszawa, Smolna Wysoka 5 m. 7, tel. 76 03. Adm. otwarta we wtorki, czwartki i soboty od 5—7. Red. przyjmuje we wtorki i czwartki od 6 - 8 w.

Biuro Zarządu Głównego Tow. Abstynentów „Przyszłość" mieści się w Warszawie przy ulicy Mazowieckiej, 11, m. 24. Otwarte codziennie od 6 — 8.

OD ADMINISTRACJI.

Administracja uprasza o wpłacenie prenumeraty na rok bieżący: kto nie uiści prenumeraty do d. 15 marca już trzeciego numeru pisma nie otrzyma.

Ruch abstynencki nie jest oparty na jakimś przykazaniu, któreby wypływało z prostej i niewyrozumowanej wiary w szkodliwość trunków alkoholowych, wiary, nie popartej żadnym dowodzeniem; przeciwnie, podstawą ruchu abstynenckiego jest głębokie przekonanie, płynące z wyników badań naukowych. Nauka, którą uprawia wiele umysłów światłych i głębokich, powiada nam, że alkohol jest trucizną. A nie tylko powiada nam, że jest trucizną, ale mówi zarazem, i to rzecz najważniejsza, dlaczego alkohol jest, dlaczego musi być trucizną. My nie potrzebujemy wcale wierzyć komukolwiekbądź na słowo, bo my wiemy, że alkohol jest szkodliwy.

Przeciwnicy abstynencji dzielą się na dwie kategorje: na takich, którzy nie wiedzą, że alkohol jest trucizną, i na takich, którzy wiedzą wprawdzie, a przynajmniej wierzą na słowo ludziom nauki, ale powiadają, że ich to wcale nie wzrusza, ponieważ picie sprawia im przyjemność, której zgoła nie widzą potrzeby wyrzekać się, bo wolą żyć krótko a dobrze, jak powiadają, niżeli długo, a licho i nudnie.

Tę drugą kategorję przeciwników abstynencji musimy tymczasem pozostawić ich własnemu losowi, ponieważ żadne dowodzenia do przekonania im nie trafią; cały zaś wysiłek swój winniśmy zwrócić w stronę tych pierwszych, którzy nie są abstynentami tylko wskutek nieświadomości. Wśród nich to znajduje się niewątpliwie bardzo wielu takich, którzyby się alkoholu chętnie wyrzekli, gdyby im tylko wykazać i udowodnić, że jest rzeczywiście trucizną i jednym z największych wrogów rodzaju ludzkiego.

Ale takich ludzi trzeba przekonywać i pouczać, trzeba ich obznajmiać z wynikami badań i dociekań naukowych, a nie prawić im kazań i występować wobec nich z twierdzeniami gołosłownemi, które oczywiście do przekonania trafić nie mogą. A co najważniejsza, jak ognia należy się strzedz wszelkiej przesady, i nie składać na karb alkoholu tego, czemu nie jest winien, nie przypisywać mu tego, z czym niema nic spólnego. Wszelka przesada w tym razie jest ogromnie szkodliwa, ponieważ, gdy kto raz się przekona, że błędnie go poinformowano, bodajby w najlepszej wierze, ten już straci zaufanie i nie będzie potym wierzył nawet doświadczeniom naukowym, nawet własnym oczom.

Przesada zresztą wcale nie jest potrzebna, ponieważ alkohol pociąga za sobą tak straszne, tak opłakane skutki, że wystarczy przedstawić je zupełnie wiernie i objektywnie, bez żadnych dodatków i upiększeń, aby wymalować obraz przejmujący każdego nieuprzedzonego człowieka grozą i przerażeniem.

Ale na to, aby módz przekonywać nie gołemi słowami, jeno dowodami naukowemi, trzeba posiadać samemu odpowiednie wiadomości, trzeba się wiele uczyć, i samemu nieustannie uświadamiać, bo nauka nie stoi w miejscu, ciągle idzie naprzód i ciągle nowe czyni odkrycia. Uczyć się, jak najwięcej uczyć się, oto najpilniejsze nasze zadanie, bez którego naprzód ani kroku pójść nie możemy.

„Przyszłość", jako miesięcznik małej objętości, nie może dać wszystkiego tego, co nam koniecznie potrzebne, ale i tutaj przy dobrej woli, sporo ważnych i ciekawych wiadomości Czytelnikowi dać można. Obok pisma, niezbędne są tanie popularne wydawnictwa groszowe, któreby każdy mógł sobie bez uszczerbku nabyć i przeczytać, i temi „Przyszłość" wkrótce też się zajmie. W obcych językach znajduje się bardzo wiele ciekawych i pożytecznych rzeczy z zakresu abstynencji, a i my musimy dążyć do tego, aby stworzyć sobie taką literaturę, abyśmy wiedzieli z czasem wszystko, co nam jest potrzebne.

Pierwszym więc obowiązkiem abstynenta jest uczyć się i oprzeć swe przekonanie na nauce. A dru-

gim—wywierać wpływ osobisty na swe najbliższe otoczenia dobrym przykładem i stanowczą odpornością wobec towarzyskiego przymusu pijackiego, któremu nigdy i pod żadnym warunkiem ustępstw czynić nie należy. Nie ma bowiem takiej uroczystości i takiej okazji, aby ktokolwiek był obowiązany truć się dla czyjejkolwiek przyjemności, jeżeli picie wogóle przyjemnością nazwać można, na co zgodzić się niepodobna. Im więcej będzie twardych i stanowczych abstynentów, tym bardziej będą słabnąć zwyczaje pijackie, tym będzie mniej bezmyślnej jednomyślności, która najwięcej do podtrzymania zwyczajów pijackich się przyczynia.

Niechaj żaden abstynent nie waha się ani przez chwilę „psuć“ ogólnej zabawy przez stawianie stanowczego oporu przymusowi pijackiemu, ponieważ bardzo wielu ludzi pije nawet wbrew przeświadczeniu, tylko przez słabą wolę i chętnie zaniecha tego nałogu, gdy znajdzie się ktoś silnej woli, co przymusowi się oprze i jednomyślności w złym ustępstw czynić nie będzie.

Istnieje pewna sfera działania, gdzie każdy abstynent powinien w miarę sił i możności przeprowadzić nowy przymus, przymus niepicia, gdzie obowiązany jest stworzyć surowy zakaz picia kiedykolwiekbądź i przy jakichkolwiekbądź okazjach. Tą sferą działania jest wychowanie młodzieży: zakaz picia alkoholu powinien być rozciągnięty z całą surowością na młodzież płci obojga, a wszelkie ustępstwo, wszelkie pobłażanie w tym kierunku, jest wprost i bez przesady zbrodnią, która pod żadnym pozorem tolerowana być nie powinna. Aż do chwili dojrzałości fizycznej (nie prawnej) cała młodzież płci obojga nie powinna znać nawet zapachu napojów alkoholowych, nie powinna ich nigdy kosztować. Rodzice i wychowawcy mają nie tylko prawo ale obowiązek wymagać tego bezwzględnie i z całą surowością, tak samo, jak mają prawo wymagać unikania wszelkiej innej sposobności do przyniesienia szkody zdrowiu i do jego bezmyślnego rujnowania.

Młodzież wychowana w abstynencji nie będzie już tak łatwo i w tak wysokim stopniu ulegać nałogowi pijackiemu, a jeżeli mu i ulegnie, to już będzie odporniejsza i nie poniesie tak wielkiej szkody. Jednym z pierwszych przykazań w wychowaniu młodzieży powinna być wstrzemięźliwość i czystość aż do osiągnięcia pełnoletności.

Czytaliśmy w Memorjale, wypracowanym przez Zarząd Główny, a pomieszczonym w styczniowym zeszycie „Przyszłości“, o tak zwanym prawie l o k a l o p c j i, które polega na tym, że każda gmina miejska czy wiejska może uchwalić ograniczenie lub zupełny zakaz sprzedaży napojów alkoholowych w obrębie własnym: otóż obok tego gminnego prawa lokalopcji, które zależy od uchwały parlamentu, którego więc samemu tak odrazu w życie wprowadzić nie można, istnieje inne prawo domowej lokalopcji, to jest prawo ograniczenia lub zakazu używania napojów alkoholowych we własnym domu, i na uchwalenie tego prawa przez parlament czekać nie potrzebujemy, możemy je bowiem sami uchwalić i sami wykonać, gdyż to już od nas jedynie zależy. Wszak nie ma takiego prawa, któreby nakazywało pić, jeżeli nie zechcę tego czynić, więc prawo lokalopcji domowej jest wykonalne niezwłocznie i w mocy każdego abstynenta, każdego człowieka dobrej woli jest to prawo u siebie w domu przeprowadzić.

Pozwolę sobie zwrócić uwagę na fakt, że korzystanie z tego cennego prawa domowej lokalopcji przygotuje panowanie dla prawa lokalopcji gminnej, im więcej bowiem będzie domów prywatnych, żyjących na zasadzie wstrzemięźliwości zupełnej, tym łatwiej będzie w danym razie przeprowadzić uchwałę gminną w tym samym kierunku. Dla nas jestto ważne tymbardziej, że dumska Komisja do opracowania środków walki z pijaństwem zaproponowała już prawo lokalopcji, które, miejmy nadzieję, prędzej czy później przejdzie przez Dumę i uzyska sankcję Najwyższą. Na tę chwilę musimy być przygotowani przez jaknajwiększe rozpowszechnienie lokalopcji domowej i towarzyskiej, stosowanej w rozmaitych klubach i stowarzyszeniach, na które bezpośredni wpływ abstynentów się rozciąga.

Nałóg picia jest w znakomitej części nałogiem, ale w pewnej części także zwyczajem, który można więc zmienić i zastąpić przez inny; wszak jest tylko zwyczajem obchodzenie imienin, urodzin i wszelkich nie tylko domowych, ale i publicznych uroczystości piciem nawet bez upijania się i bez nadużywania trunków; a przecież można powoli wytworzyć zwyczaj okazywania swego szacunku czy życzliwości w inny sposób, aniżeli przez picie.

Im życzliwsi są dla mnie goście, którzy z mojej kieszeni chętnie piją za moje zdrowie, tym większy przynoszą uszczerbek mojej kieszeni, czego przecie tak wielką życzliwością nazwać się nie godzi; najczęściej udaje się tylko tę życzliwość, aby można było za cudze pieniądze napić się obficie, gdy już własnych na to nie starczy.

Jeżeli czczenie kogokolwiek jedzeniem na uroczystych obiadach jest zwyczajem barbarzyńskim, to picie i upijanie się na czyjąś cześć jest wprost obrzydliwością, którą tylko zbezczeszczeniem nazwać można; komuż bowiem może sprawić przyjemność czy zaszczyt fakt, że się inni upiją i chwilowo na zwierzęta zamienią? Taki sposób uczczenia ludzi jest ubliżeniem, a nawet obelgą zawsze, a szczególniej w obecnej chwili, kiedy lepiej na czyjąś cześć założyć szkołę, ufundować szpital czy stypendyum, otoczyć opieką dzieci bezdomne, łożyć grosz na oświatę i kulturę.

Abstynenci powinni zawsze odsłaniać całe barbarzyństwo, powiem więcej całą ohydę okazywania komukolwiek czci przy pomocy jedzenia, picia i upijania się, powinni pouczać, że istnieje wiele daleko lepszych i szlachetniejszych sposobów czczenia nad opychanie się i opijanie na cudzy, a bodajby nawet na własny rachunek.

Gdy ludzie setkami i tysiącami chodzą głodni, używanie jęczmienia na wywar piwa, a żyta i ziemniaków na pędzenie wódki, jest zaiste występkiem społecznym, który zasługuje na napiętnowanie; chleba nam potrzeba, więcej chleba powszedniego, codziennego, a nie piwa, nie wódki; piekarń—nie browarów i gorzelni; straganów z pieczywem — nie szynków i knajp! Czyżbyśmy mieli za wiele zboża na wyżywienie całej ludności kraju, że już nie możemy z nim nic lepszego uczynić, jak zamieniać na truciznę dla tego ludu? Póki w kraju jest choć jeden człowiek nienakarmiony chlebem i głodny, nie wolno używać zboża na wyrób napojów alkoholowych,

które rujnują kieszeń, siły i zdrowie ludu! A każdy kto pije czy piwo, czy wódkę, przyczynia się sam do tego występku, bo go własnym groszem popiera i ośmiela. Każdy, kto ma sumienie, a chyba jeszcze nie brak u nas miljonów z dobrym sumieniem, powinien starać się usilnie o to, aby nie marnować zboża, nie marnować tego cennego chleba powszedniego, którego tak wielu dzisiaj nadaremno łaknie, którego tak mało, tak strasznie mało!

Ot! co Wam powiem, polscy abstynenci! Precz z piwem, precz z wódką, a za grosz tak zaoszczędzony zakładajmy piekarnie spółdzielcze, wypiekajmy dobre, smaczne i tanie pieczywo dla siebie samych i dla tych wszystkich, którzy dzisiaj chleb przepłacać muszą, a w ten sposób spożytkujemy właściwie wiele naszego zboża krajowego, napieczemy wiele chleba i bułek, obniżymy cenę tego niezbędnego do życia mas narodu produktu, zwiększymy przytym wagę i jakość, dając rzetelną miarę i dobry towar, tak dobry, jakiego obecnie nawet za drogie pieniądze otrzymać nie można.

Za grosz od picia zaoszczędzony możemy to zrobić, możemy zrobić doskonale, a w ten sposób polscy abstynenci dokonają wielkiego dzieła, za które ich długie pokolenia błogosławić będą, nie pijąc na ich cześć i trując się, lecz utrwalając ich dobre dzieło i karmiąc lud polski dobrym, zdrowym, a tanim chlebem, którego obecnie tak mało, tak strasznie mało. Kiedy środki do życia ogromnie podrożały, a o grosz coraz trudniej, trzeba myśleć nad tym, żeby radzić dobrze i skutecznie. Więc my, abstynenci, dajmy początek do założenia piekarni spółdzielczej i pokażmy innym drogę do rozumnego, szlachetnego używania ciężko zapracowanego grosza, które tak wielu obecnie najmarniej przepija.

Nie wystarczy mówić: nie pij! siedź w domu, zamiast iść do knajpy! Nie wystarczy, trzeba ludziom postawić jakiś szlachetny cel przed oczy, trzeba pouczyć, co mają zrobić z zaoszczędzonym przez trzeźwość groszem, trzeba zagrzać przykładem, bo nasz lud jest w gruncie dobry i szlachetny i dobrego obiemi rękami się chwyci.

Czas i pieniądze zaoszczędzone na piciu, obróćmy na wypiek własnego chleba!

Wojciech Szukiewicz.

Lud polski obudził się z długiego uśpienia i zmierza szybkiemi krokami do uobywatelenia; tworzy liczne instytucje i organy pracy społecznej mające na celu poprawę na wszystkich polach życia. Abstynenci nie pozostali w tyle czując całą odpowiedzialność, jaka na nich ciąży. Wyrazem ich dążności jest „Przyszłość“, poświęcona sprawie odrodzenia etycznego narodu w najszerszym zakresie tego pojęcia, opartego na podstawach naukowych, mając za swój cel główny i bezpośredni walkę z alkoholizmem na zasadzie całkowitej wstrzemięźliwości (abstynencji).

Monolog pijaka.*)

(Pijak z czerwonym nosem, w poplamionym i potarganym ubraniu, żywo gestykuluje).

Co to? myślicie, że ja pijak? Hę! gdzież tam, nie, ja wcale nie piję. Tylko czasem, trochę,— ale nie nadużywam nigdy. Nadużywa to ten, o! co tam siedzi (wskazuje palcem w przestrzeń). A ja swoje pięć kieliszków gorzałki codzień od lat kilku odmierzam.

*) Deklamowany na styczniowej zabawie abstynenckiej. Polecany przez Zarząd „Przyszłości“ do deklamowania na zabawach.

Wrażenia z wycieczki do Szwecyi*).

(Dokończenie).

Mimo jednak tych wszystkich zalet wysokiej kultury, wyraz twarzy szwedów nie jest inteligentny. Niema w ich rysach delikatności, ani wyrazu wrodzonej szybkiej orjentacji. Gdyby tak wziąć procentowo, to może u nas więcej znajduje się jednostek o wybitnie inteligentnym wyrazie twarzy; u nich ogólny poziom inteligencji wyżej stoi, może dzięki wyższej oświacie tylko.

Oryginalną rzecz posiadają szwedzi w swoim „Nordiska muzeum“. Olbrzymi stylowy gmach, na otwartym, otoczonym gazonami placu, zapełniony od góry do dołu wyrobami rąk ludu trzech, a raczej pięciu skandynawskich narodów, bo i Lapończyków i Finlandczyków. Nie pora i nie miejsce wyliczać, co tam zgromadzono. Wyroby to niektóre bardzo stare, często prymitywne, czasem dowcipne np. uprząż na reny. Początek temu zbiorowi dał znany „Wielki żebrak“. Całe życie swoje poświęcił tej idei. Sam jednak nie doczekał chwili, gdy zbiory te państwo wzięło w swoją opiekę.—Szwedzkie muzeum narodowe—olbrzymie, na półwyspie położone, nie robi już na nas wrażenia czegoś oryginalnego jak „nordiska“. Podobne rzeczy spotyka się we wszystkich muzeach europejskich. Z przedmiotów, temu muzeum tylko właściwych, zatrzymują naszą uwagę łodzie Normanów, kamienie runiczne — widziane już także przez nas na Skanzenie, a którym podobne spotykamy w muzeach niemieckich; pokazują nam resztki balonu Andreego, bardzo bogaty zbiór rzeczy, odnoszących się do katolicyzmu w Szwecji, więc dzwony, stare sarkofagi, mszały, chorągwie, postacie świętych i Matki Boskiej, zresztą, jak w innych muzeach, bardzo bogatą galerję obrazów. Wśród rzeczy zupełnie nowych, spotykamy obraz, przedstawiający nasze wiejskie kobiety w świątecznym stroju. Wielkie kraciaste chustki zwracają uwagę oglądających. Nie odnalazłem w katalogu twórcy tego dzieła, jednak to jeden z naszych. — Rzeźba jest też bogato reprezentowaną. Zbiory wykopalisk egipskich, assyryjskich, greckich, rzymskich,—wiele okazów w odlewach gipsowych jedynie. Nieco zawiodło nas muzeum bjologiczne. Urządzone jak panorama racławicka. W środku podwyższenie, a z niego roztacza się widok to na brzeg morski, na którym w barwnych grupach zgromadzone są okazy jego mieszkańców, to na skały z pingwina-

*) Patrz № 12 r. 1907.

I dlatego, że piję,
To długo żyję!
Ot jak.

Że tam wątroba spuchła, serce skwierczy, a we wnętrznościach cościś jęka, to tylko... z żalu. A wszak trunki doskonałe na trawienie, bez nich nic strawić nie mogę i gdybym nie pił, to dawnobym przepadł.

Za dawnych czasów pijałem tylko troszkę, wymiarkowując 1 kieliszek wódki przed obiadem, 1 przed kolacją, 2 kufle piwa za objadem, a 2 za kolacją i nazywałem się z chlubą „wymiarkowany". A teraz wiem z uczonych gazet, że z 50 wymiarkowanych ludzi taki jeden tylko się wyhoduje, co to,—jak ja czasami,—złego i smoków widuje (z giestem wskazuje wizje w powietrzu).

Abstynenci, tfu, pedają, że nie trzeba nic pić, ani kropli, ale to wierutne głupstwo, przecież nawet w uczonym towarzystwie u nas opowiadał znakomity dochtor, że kropla nie zaszkodzi, to ja też sobie myślę, że jak lać do kieliszka kroplami, kap, kap, kap, to każda kropla osobno nie zaszkodzi, a więc i wszystkie razem nie zaszkodzą. A no, ja i zdrówszy od tego dochtora: jemu nie zaszkodzi ot taka kropla (pokazuje giestem malutką kroplę), a mnie ot taka (pokazuje giestem ogromną kulę).

Kto mało pije,
Ten krótko żyje.

Dlatego to zmarło się jednemu tera na Pradze, że był zanadto wymiarkowany.

Głupstwa plotą abstynenci, tfu, że alkohol to trucizna. Przecież mówił mi w jednym Towarzystwie oświatowym pewien dochtór medyczny, bijąc się w piersi, że on z chemji wie, iż w alkoholu jest tylko węgiel i wodór, tak jak w nafcie, to nie może być trucizną, bo nafta nie jest przecie trucizną. Dalibóg!—Takie uczone ludzie są u nas!

A jak postawią Dom ludowy, to z takim wymiarkowaniem, że ani kropli wody w nim niema, a dla ugaszenia pragnienia samo tylko piwo...

Bo czyż można chłopkowi lub robotnikowi wszystko zabrać i wziąść mu jeszcze tę ostatnią jego pociechę: szynk, gorzałkę i piwo? Nie znęcajcie się nad robotnikami...

Widzicie, jak się w Lodzi dobrze żyje,
Gdy się (giest picia) trunki pije.

Te abstynenci, tfu—to takie gapy, ani się bawić nie umieją... jakaż to zabawa bez wódki, bez piwa? Ot dziś naprzykład, czyż wesoło tu komu? Jakież wesele bez wina?

Tylko spojrzeć na nich, to aż mdli w żołądku. Jakaś banda posępnych ascetów. Mruki, cherlaki.—Niech każdy się dowie: w wymiarkowanych (wskazuje na siebie) tylko kwitnie zdrowie.

Czyż to każdemu od picia skraca się życie? Czyż u każdego mózg stępieje?

Bają, że wymiarkowanie gorsze jak wojna, a przecież z wojny ot tyle (pokazuje niewielką przestrzeń) całego ludu wróciło!

U abstynentów, tfu, trzeba podpisywać przyrzeczenie, że się przez całe życie trunków pić nie będzie. Nie głupim, ja nie daję przyrzeczeń, ani żaden człek uczciwy i szanujący się nie przyrzeka. Bo co to jest przyrzekać jakimściś robotnikom, albo nibyto przyjaciołom, nibyto braciom. Co innego, gdy trzeba przyrzec samemu szefowi, to dla chleba, to mus; albo gdy przysięgać trzeba (podnosi dwa palce) w urzędzie, człek musi i przysięga, ale z dobrej woli dla dobrego celu—nigdy.

Abstynenci, tfu, to farmazony, bo nie uszanują i świątyni Bożej! Śmią ględzić, że na pasterce w kościele tak pachło (marszczy twarz i nos) alkoholem, jak w szynku.

Abstynenci, tfu, chcą szynki zamykać, zagraniczne mody wprowadzać. Mówią, że w barbarzyń-

---

mi; las, pełen zwierza i ptactwa, pola i łąki z pierzastemi mieszkańcami i t. d.—Znać tu pewne zaniedbanie.—Któregoś popołudnia przed referatami o systemie gothenburskim zwiedzamy szynki tego rodzaju. Obecnie w Szwecji toczy się zacięta walka między ich zwolennikami, przeważnie też uznającemi umiarkowane picie jako środek do ograniczenia konsumpcji alkoholu, a zupełnemi abstynentami. Ci zarzucają systemowi, że się przerodził z ideowego kierunku w czysto kupiecki. Przyznają mu zasługi znaczne, jednak obecnie, powiadają, nie potrafi on zupełnie alkoholizmu wykorzenić. Zdaje się, że abstynenci mają rację. Zresztą kwestja ta dotąd jest nierozstrzygnięta, a temat godny u nas osobnego referatu, bo kto wie, co będzie po roku 1910 z propinacją, a my musimy sobie dobrze zdać sprawę z postulatów, jakie w tej kwestji przedstawimy. Szynków zwiedzamy kilka. Wszystkie znajdują się w dzielnicach robotniczych. Każdy w dużym własnym domu. Sale obszerne, czyste, wiele światła i powietrza, jedzenie doskonałe: w jednym spożyliśmy obiad—a alkohole, wódki, ustawione szeregiem na stołach dla lepszej kontroli w naczyniach podobnych do naszych syfonów. Pijących mało, przeważnie gromadzą się tam dla jedzenia, jednak abstynent i na te resztki handlu alkoholowego z niedowierzaniem spogląda. Mieszkania służby również czyste, schludne, pokoiki niewielkie, lecz z dywanikami i bambusowemi mebelkami. Służba żeńska na pierwszym piętrze, męska na drugim. Dla wszystkich spólna czytelnia, w której poczestne miejsce zajmują artystycznie ilustrowane czasopisma. Teraz dopiero pojmujemy niewiarygodne wieści do nas dochodzące o ubogich akademikach, pełniących w Szwecji po wykładach służbę kielnerów. W takich warunkach jest to możliwe. Dyrektor takieggo szynku żyje jak u nas radca—a nasz towarzysz lekarz Gundnem z Chorwacji zauważa, że on chętnie zamieniłby z nim swoją posadę. Nic dziwnego, bo system gothenburski ma monopol na wódkę, może więc takie pensje swym funkcjonarjuszom płacić.

Bardzo zajmującą okazała się wycieczka do Upsali. Miasto znane i sławne ze swojego uniwersytetu, cennej bibljoteki, Linneusza i tumu. Jest to miejsce koronacyjne królów szwedzkich wielkości Tarnowa; ciche, spokojne, jakby stworzone na przybytek nauk. Podobno, jak u nas Zaleszczyki, tak Upsala, cieszy się niezwykle ciepłym klimatem. Zwiedziliśmy wszystko, co było do zwiedzenia. Byliśmy w ogrodzie, który Linnè własnoręcznie uprawiał, obejrzeliśmy zamek, wspaniały uniwersytet, a w nim bibljotekę, zawierającą wiele białych

Gdzie znajduje się bodaj jeden abstynent, tam przy dobrych chęciach może i powinien powstać Oddział „Przyszłości". Wzywamy do gorliwej propagandy zasad abstynencji!

skiej Finlandji już prawem zabroniono sprzedaży trunków i na wyspach Faröer też! Rety! a cóż to będzie u nas, gdy pozamykają gorzelnie i browary! Co będzie z temi robotnikami, co teraz przymierają w browarach i gorzelniach? Chyba pójdą do fabryk zapałek fosforowych. Aha!!

A wszak wymiarkowany profesor wszechnicy Jagiellońskiej uczył, że alkohol dany nam od natury, bo wszak w samym człowieku się tworzy. A nie wiecie, gdzie się w człowieku alkohol tworzy? Ale ja, uczeń i przyjaciel wymiarkowanego profesora, wiem,—oto, gdy człek się obeżre i fermentacyją w kiszkach puści. Ale wszak w człowieku dużo różnych dobrości się tworzy, ale z nich tylko alkohol w kryształowych kieliszkach do deseru podają.

A. W.

Redakcja uprasza Oddziały Towarzystwa o stałe nadsyłanie sprawozdań ze swej działalności, jakoteż o zjednywanie pismu stałych korespondentów; pożądaną rzeczą jest, aby korespondenci podpisywali się pełnym imieniem i nazwiskiem, które w każdym razie Redakcji muszą być znane. Korespondencje bezimienne pomieszczane nie będą.

Nadto Redakcja uprasza wszystkich Czytelników i przyjaciół pisma o nadsyłanie w formie listów wiadomości z życia codziennego, mających związek z alkoholizmem i jego zwalczaniem; kierownik literacki pisma będzie wdzięczny za wszelkie uwagi, rady i wskazówki, udzielane w listach, a dowodzące szczerego zainteresowania się sprawą.

Praca, znużenie i wypoczynek.

Na ten bardzo ciekawy temat przemawiał niedawno inspektor fabryczny dr. Ritzman z Karlsruhe, a odpowiedziawszy obszernie na pytania: Co to jest praca? Co to jest znużenie? Co to jest wypoczynek? dodał jeszcze następujące uwagi godne wywody, odnoszące się do szeroko rozpowszechnionej przeszkody, stawianej prawdziwemu odpoczynkowi:

Skończyliśmy zasadniczo omówienie tych wpływów na zdolność do wykonywania pracy, które mogą być zbadane przy pomocy doświadczenia; pozostaje tylko jeszcze powiedzieć kilka słów o używkach, którym przypisuje się działanie sprzyjające wykonywaniu pracy, względnie usuwaniu znużenia. Wśród nich znajduje się najbardziej znany i najbardziej rozpowszechniony—powiedzmy zaraz—i najnieodpowiedniejszy: alkohol. Można w kwestji alkoholowej zająć dowolne stanowisko, ale na wyniki badań, pozbawionej wszelkich uprzedzeń wiedzy, nie należy zamykać oczu, wiedza zaś udowodniła przy pomocy licznych i dokładnych doświadczeń, że alkohol daleki od tego, aby służyć jako środek wypoczynku, przeciwnie, nawet w najmniejszych dawkach, jest dla pracy szkodliwy.

A jeżeli jest to prawda, to jak sobie wytłomaczyć, mógłby ktoś postawić pytanie, że własne doświadczenie zdaje się dowodzić czegoś wprost prze-

---

kruków bibljograficznych, wiele dokumentów polskich; jakaś materja z drukowanym na niej dokumentem, tyczącym się Jana Tarnowskiego; pergamin, wystosowany do Zygmunta Wazy przez miasta szwedzkie; wreszcie stary kodex argenteus za szkłem, czarny od starości.

Ztąd poszliśmy zwiedzić tum. Wspaniała gotycka budowla, przerobiona z kościoła katolickiego na protestancki. Znać miejsca, z których ołtarze wyrzucono. Powaga gotyku uderza nas odrazu, jednak nie odnosi się wrażenia ponurej świętości jakichś misterjów tajemnych, jakoby tutaj się odbywających. Dużo światła, dużo miejsca wolnego, które po wyrzuceniu ołtarzów zapełniono nagrobkami królów. Jest i Katarzyna Jagiellonka z herbem Polski, Litwy, Rusi i snopkiem Wazów. Sarkofag Jana Wazy otoczonego rodziną. Na ścianach epizody z jego życia malowane olejnemi farbami. Uderza nas niemile lekceważenie, z jakim oprowadzający nas akademik odzywa się o królach swego narodu i jego przeszłości. To nas oburza, bo my wprawdzie nie zastanawiamy się nad tym, ale przez pietyzm dla przeszłości dziś jeszcze jesteśmy rojalistami.—Resztę sprzętów w tumie stanowią ławki, kazalnica—i nic więcej. Jakoś tu pusto, schludnie, czysto, ale nie tajemniczo jak na Wawelu. W Upsalskim tumie nie znalazłby Wyspiański tyle uczucia i fantazji, by stworzyć „Bolesława Śmiałego".

Wycieczki do Satsjöbaden i Waholmu dały nam możność poznać okolice Stockholmu i młodzież szwedzką.—Satsjöbaden i Waholm położone na wysepkach, których dziesiątki, a może i setki leżą u wejścia stokholmskiego portu. U samego wjazdu do stockholmskiego portu brzegi strome, granitowe dalej jednak pokryte są one żywą zielonością szpilkowych lasów. Pełno po drodze zielonych wysp, wysepek skalistych, a na nich letnie mieszkania. Nasze statki ubrane setkami barwnych chorągiewek wszędzie spotyka po drodze owacyjne przyjęcie. Z wil i wiosek nadbrzeżnych dolatuje poczwórne „hrä", wszędzie widać powiewające białe chustki.—Mieszamy się z młodzieżą szwedzką już z nami zaprzyjaźnioną. Zebrała się ona na górnych pokładach. Trzy statki płyną, to w parze, to jeden za drugim, zależnie od szerokości kanału.—Czasem zdaje się, że parowiec nawet się nie przeciśnie, on jednak zlekka przesuwa się tylko, nawet nie ocierając się o zwieszające się nad kanałem gałęzie jodeł. Samo Saltsjöbaden to urocza miejscowość kąpielowa, położona na kilku wysepkach. Ze Stockholmem łączy ją wząkotorowa kolej.—Do samego właśnie Waxholmu nie dotarliśmy, bo zrobiły nam zawód żagle-

ciwnego, że po użyciu alkoholu czuje się człowiek chętniejszym do pracy, i zdolniejszym do niej? Ale tak się tylko zdaje; i w tym właściwie tkwi niebezpieczeństwo alkoholu, że wywołuje piękne złudzenie.

Trzy powody prowadzą do spożywania alkoholu: potrzeba, przesąd i przyzwyczajenie. Potrzeba, albo pożądanie alkoholu polega na polubieniu smaku wina, piwa i t. d., co jednakże jest równie sprawą wychowania. Potrzeba alkoholu polega i na tym, że niewątpliwie usuwa przygnębienie, a dobre usposobienie podnosi.

Jako przesąd alkoholowy trzeba uważać ustawicznie rozpowszechniane twierdzenie, że napoje alkoholowe wzmacniają, i że wskutek tego należy się przyzwyczajać do znoszenia alkoholu.

A jakże się rzecz ma nakoniec ze zwyczajem picia alkoholu? Piję się, ponieważ inni piją, ponieważ zostaje się wyśmianym i napiętnowanym, jako psujący zabawę, jeżeli się nie chce pić razem z innemi, ponieważ się uchodzi za niedołęgę, jeżeli się nie potrafi wychylić szklanki piwa równie prędko, jak ktokolwiek inny i tak dalej. Potrzeba alkoholu, dziecinna radość z powodu podnoszącego nastrój i wesołość działania alkoholu, nareszcie bezmyślność, z jaką się ludzie temu działaniu poddają, są własnością wszystkich stanów i klas społecznych; przymus picia i wszystko, co jest z nim związane, było specjalnym przymiotem „klas uprzywilejowanych“. Ale przez naśladownictwo wciska się ten zwyczaj w szerokie sfery, w stowarzyszenia studenckie, kluby młodzieży handlowej i inne. Tymczasem nawet wypicie jednej szklaneczki przed lub przy pracy, nie powinno być tolerowane, ponieważ stanowczo wywiera na pracę wpływ szkodliwy. Doświadczenia w pracowni uczonego, jakoteż spostrzeżenia poczynione na robotnikach podczas zajęcia, udowodniły to bez żadnej wątpliwości.

Subjektywnie doznawały osoby, poddane doświadczeniu, uczucia poprawy usposobienia i większej zdolności do pracy; ale sprawa ma się tutaj zupełnie tak samo jak wtedy, kiedy się siłą woli chce pokonać znużenie; wykonana praca nie odpowiada uczuciu; każda robota jest faktycznie gorsza, chociaż odczuwa się większą łatwość ruchów, np. mówi się łatwiej, ale i to szybko mija, ustępując nawet miejsca porażeniu.

Z wielu doświadczeń wystarczy przytoczyć tutaj tylko jedno, przeprowadzone w klinice Kräpelina w Heidelbergu z trzema zecerami drukarskimi. Jeden z nich był abstynentem i członkiem towarzystwa abstynenckiego, który odstąpił od swego postanowienia jedynie dla umożliwienia doświadczenia naukowego; drugi był w ciągu całego tygodnia wstrzemięźliwy, ale za to w niedzielę wypijał dziesięć szklanek piwa; trzeci zaś był przyzwyczajony do wypijania dziennie dwuch do trzech szklanek piwa. Wszyscy trzej przed udaniem się do pracy zażyli pewną ilość alkoholu. Okazało się, że złożyli mniej druku i z większą ilością błędów, aniżeli wtedy, kiedy nie znajdowali się pod wpływem alkoholu. Uwagi godnym w doświadczeniu było jeszcze i to, że abstynent prędzej pokonał wpływ alkoholu od dwu swoich towarzyszy, z czego wynika, że znana pociecha, iż się do alkoholu można przyzwyczaić, do bajek musi być zaliczona.

Słynny piechur rosyjski Bernof zapytany, czy w czasie swych marszów spożywa napoje alkoholowe odparł: „Ani nie palę, ani nie piję. Kiedy byłem w Bawarji usiłowano mnie przy sposobności skłonić do wypicia szklaneczki niemieckiego piwa. To jednakże zmniejszyło niezwłocznie moją sprawność, wskutek czego zaniechałem picia natychmiast. W wędrówkach swych gaszę pragnienie jedynie czystą wodą i mlekiem“.

---

wce. Parowiec zostawił nas na jakiejś wysepce, ostatniej swojej stacji, żaglowce zaś nie nadeszły. Musieliśmy więc na niczym nie odznaczającej się wysepce pozostać do wieczora. Właśnie jednak ten brak czegoś szczególnego był dla nas ponętny, bo mogliśmy się przyjrzeć wsi szwedzkiej i jej mieszkańcom. Można śmiało powiedzieć, że i u nas jest już dużo wsi takich, a różnią się jedynie amarantową barwą zabudowań.—Cały ten dzień przepędziliśmy niezmiernie przyjemnie na tańcach narodowych, zabawach, kąpielach morskich, i przejażdżce jedynym żaglowcem, który nadszedł.—Młodzież szwedzka, o ile zdaje się zwyczajnie bardzo poważna, w wesołości i zabawie nie zna miary. Uderzał nas obcych brak rycerskości wobec płci pięknej, brak zupełny flirtu i stosunek zupełnie koleżeński. — Młodzież szwedzka i pod tym względem pozostawiła nas daleko za sobą w tyle. Wszyscy członkowie kongresu, nie wyłączając zazdrosnych o swoje pierwszeństwo wszędzie: Niemców, byli młodzieżą szwedzką zachwyceni.

Polacy tak się porozjeżdżali, że nas zaledwo dwuch postanowiło wracać razem parowcem przez jeziora i kanały Gotha. Cudowna to była podróż i mimo szalonego zmęczenia, jakieśmy po niej uczuli, trwała bowiem 3 dni i 2 noce, tak, że się nam nawet do Kopenhagi zbaczać odechciało,—dzisiaj zupełnie jej nie żałuję. Kanały te prowadzą przez całą Szwecję, od Stockholmu do Göteborga, a ponieważ jeziora leżą na równym poziomie, więc 70 szluz winduje do góry parowiec.—Panorama podobna jak po drodze do Waxholmu i Saltsjöbaden. Setki wysp, wysepek, skał nagich i zarośniętych, od czasu do czasu jeziora mniejsze lub większe. Czasem tak wielkie, że tracimy z oczu brzegi. Czasem statek idzie dla ostrożności tak wolno wązkim kanałem, że wyskakujemy z niego wprost na brzeg i jakiś czas towarzyszymy mu piechotą; gdy ma już pośpieszyć — wtedy kapitan trąbką zwołuje piechurów.—Pogoda jednostajna. Parę godzin ciepło i jasno, to nagle zrywa się wiatr, przychodzą chmury i zaczyna padać kapuśniaczek, bez względu na nasz rozpaczliwy smutek. — Straszne jest wzburzone morze. Ciemne ponure chmury pokrywają niebo, odbijając w toni swe czarne potworne cielska, czynią je bardziej ponurą i jeszcze straszniejszą. Mgła zakrywa brzegi, a morskie latarnie błyszczą w niej jak tajemne ognki.

Odrażająco wygląda bezksiężycowa noc na jeziorze. Niebo czarne, że oko wykol, fala u dołu pluszcze i przejmuje tajemniczym dreszczem. Parowiec reflektorem oświeca sobie drogę. Mamy też

Odbiorców naszego pisma prosimy o pożyczanie każdego numeru w kole najbliższych znajomych dla szerzenia wiadomości o naszym ruchu jakoteż w celu zjednywania „Przyszłości“ jak największej liczby zwolenników.

Z ulicy.

(Obrazek).

Idzie ulicą człowiek nędznie odziany. Wzrok smutny na przechodniów zwraca, wzrok prawie nienawistny. Widzimy w obliczu jego, dobrze mu się przypatrzywszy, ból niemal bezmierny, który nim wstrząsa. I cierpienie aż bije w oczy. Potacza się, jak gdyby był pijany. Uciekają od niego przechodnie, aby kogo nie uderzył lub nie popchnął. Ale idący widocznie zanadto zajęty własną duchową walką i ogromem cierpienia nad siły, aby mógł komu krzywdę wyrządzić. Walka o byt codzienny, o byt dla żony i dzieci, zahartowała go jak żelazo, i znieczuliła na sądy ludzkie, i na to, co o nim myślą, co mówią. Wszystko mu jedno: jak kto chce, niechaj go sądzi. Prawda, idzie jakby trochę pijany, może być, że się nawet i napił tej przeklętej wódki za ostatni grosz, aby zagłuszyć choć na chwilę swe cierpienie moralne.

Nie powie pierwszemu lepszemu, co mu dolega. Lecz gdy spotka na drodze równego sobie niedolą i smutkiem, to mu i powie, boć ten jest w takich samych warunkach, i dobrze go zrozumie.

Radby może nieraz powiedzieć, co czuje, temu, co wyżej dobrobytem stoi od niego. Przed nim chciałby otworzyć swoje wnętrze i odsłonić, jak żyje z twardej pracy rąk, aby znośnie i jako tako wyżywić swą rodzinę. Ale czy to kiedy nastąpi? Czy go kto zechce wysłuchać? Machnął ręką. Zadumał się, stojąc na ulicy. Jak ma żyć dalej z tego nędznego zarobku? Z czego może czerpać siły do pracy? Może z tego barszczu z kartoflami na śniadanie, na obiad i na kolację? Oto cały jego pisiłek! Mięso pokaże się rzadko kiedy na stole, bo z lichego zarobku trzeba zapłacić wilgotną suterenę, ubrać żonę i dzieci i siebie samego. W majątku swoim posiada wszystkiego jedno łóżko, stół, dwa stołki, kuferek, parę garnków, kilka obrazów—oto całe bogactwo!

Co go ma cieszyć w domu? Czy może przebywanie po pracy z wynędzniałą rodziną? Czy może ma się czuć szczęśliwym ze swego życia, dręczonego ciągle jedną i tą samą myślą. A co będzie, gdy mu sił do pracy nie starczy? Kto wtenczas będzie żywić jego rodzinę chociażby tak nędznie jak on?

Te to rozpaczliwe myśli pchają go do knajpy i każą pić dla utopienia tego skorpiona, co szarpie jego wnętrzności.

Radby więcej zarabiać; więcej wytężyć siły, aby tylko nie patrzyć na bladą i wynędzniałą żonę, na schorowane i mizerne dzieci. Radby dać im suchsze mieszkanie, lepsze pożywienie. Ale skąd na to wziąć grosza?...

I czy można się dziwić temu człowiekowi, że nie zdołając zaspokoić chęci lepszego życia, woli przebywać w knajpie niż w domu, który mu brzydnie? Kto temu wszystkiemu winien? Czyż on, człowiek, którego siły żywotne wytwarzają bogactwo,

---

i próbę burzy morskiej. Nie padą ani kropla deszczu, lecz wicher się wzmaga. Statek to wznosi się na szczycie fali, to zesuwa w bezdeń. Majtkowie przywiązują ławki, zabierają stoły i stołki, które zaczynają wywijać kozły. Kilka mew przeszywa lotem strzały powietrze, śpieszą się na północ ku wichrom i chmurom. Chmury osuwają się coraz bliżej. Morze przedtym ładne, szmaragdowe, teraz staje się ponure, czarne. Prawdziwe schronienie władcy trójzęba. Choroba morska, niby zaraza opanowuje podróżnych. Jedynie my, abstynenci, zupełnie na nią nie cierpiemy. Od czasu do czasu, gdy parowiec z wyższej zsuwa się fali, okrzyk przestrachu, zmieszanego z nieokreślonym bólem rozrywa powietrze. Pokład pustoszeje—zostaje jedynie kilka angielek i my. Fale się podnoszą, tworzą się góry i doliny, a statek już się nie zsuwa, ale całym swym ciężarem to wpada w bezdeń, to się wspina pracowicie na szczyt fali uwieńczony falbaną piany.

Największa ilość szluz przypada na wodospady Trollhetta. Kapitan zostawia nam 2 godziny czasu na obejrzenie ich,, abyśmy następnie pieszo przez góry, śród żywej zieloności lasów, dostali się do stacji, do której on przez kilkanaście szluz pracowicie jest zmuszony prowadzić statek. Wodospadów tych jest kilka. Jeden spada z olbrzymiej wysokości w przepaść, niby w skale wykutą. Pył z rozbitej wody unosi się i zasłania brzeg przeciwległy. Cudowny to dziw natury, ale jakiś groźny; straszno tam być samemu, mimowoli ogląda się człowiek za towarzyszem.

Podróż nasza ma się ku końcowi. Wjeżdżamy na szeroką zatokę; dalej widnieją ruiny jakiegoś dobrze zachowanego zamku. Powietrze ponure i dżdżyste—zimno—kapuśniaczek rosi bez przestanku. Jesteśmy już tak zmęczeni, że nawet mało zwracamy uwagi na cudowne brzegi pokryte blokami, kilka razy wyższemi, niż wieża marjacka, a u ich stóp rozsiadły się całe wioski i miasteczka. Wreszcie Göteborg, parę godzin koleją, Trelleborg, i znowu wsparci o balustradę „Imperatora“, spoglądamy na niknące brzegi ziemi wolnej—Szwecji.

Witold Fusek.



nie ma prawa także cokolwiek lepiej żyć, aby mieć własny dom zamiast knajpy? Gdyby mu odstąpiono na własność większą niż do tej pory część tego bogactwa, to pracowałby z większym pożytkiem, i byłby o wiele przychylniejszym. Lecz któż się kiedy o to zatroszczy? Któż się kiedy prawdziwie wgłębił w życie robotnika.

Nic więc dziwnego, że nie z własnej winy upada moralnie, gdy mu nikt nie nada kierunku, gdy nikt nie stara się go uszlachetnić, nikt nie daje mu dobrego przykładu.

Gdyby to nastąpiło, byłoby mniej ludu rozpitego, mniej nieszczęścia, bo robotnik zamiast w knajpie, siedziałby we własnym domu z rodziną, czując się szczęśliwym ze swego skromnego bytu.

Unikałby zgoła picia i afiszowania się w nietrzeźwym stanie po ulicach.

Antoni Światełko.

Czy alkohol podnosi zdolność człowieka do pracy? Pytanie to jest obecnie poważnie roztrząsane, to też nie od rzeczy będzie dowiedzieć się, co w tej materji mówi wyborny znawca wszystkich faktów, odnoszących się do alkoholizmu, dr. med. Hoppe. Oto podane przez niego doświadczenia poczerpnięte z dziedziny fabrycznej:

Pewien przemysłowiec amerykański podzielił swych robotników na dwie części po 20 osób, przedstawiających zupełnie tę samą wartość roboczą; obie grupy otrzymywały całkowicie równy posiłek, przytym wszakże jedna grupa dostawała jeszcze w dodatku pewną ilość wina i piwa, druga zaś wyłącznie czystą wodę do picia. W pierwszych dniach grupa pijących zdołała wykonać nieco więcej, piątego obie stanęły na równi; od szóstego jednakże do dwudziestego dnia, to znaczy do końca doświadczenia, pijący samą wodę odnieśli zupełną przewagę. Jeszcze wyraźniej mówi o tej sprawie spostrzeżenie dokonane przez Carpentera: u pewnego wielkiego fabrykanta cegieł w Uxbridge w Anglji pracowały dwie grupy, z których w ciągu całego lata jedna powstrzymywała się całkowicie od napojów alkoholowych, kiedy druga piła umiarkowanie piwo. Na końcu roku pokazało się, że pijący piwo wykonali na głowę zaledwie 760,269, wstrzemięźliwi zaś 795,400 czyli o 35,131 cegieł więcej. Jan Ross wskazuje w opisie swej sławnej wyprawy do bieguna północnego na doświadczenia angielskich lejarni żelaza: „Chodzi tutaj o najcięższą robotę, jaką można wogóle człowiekowi powierzyć. A ci, którzy się jej oddają, wiedzą doskonale, że nie daliby sobie rady, gdyby pili samo piwo; to też zwyczajna woda stanowi jedyny napój w ciągu całego czasu ich niezmiernie uciążliwej pracy“. W zgodzie z tym pozostaje spostrzeżenie dokonane przez pewnego inżeniera w lecie roku 1890 wśród robotników berlińskich. „W sobotę d. 2 sierpnia mieliśmy temperaturę wynoszącą 31 stopni Rèaumura. Wszyscy moi ludzie pracowali w sposób zdumiewający. Ta praca w afrykańskim prawdziwie upale trwała aż do samego wieczora, poczym robotnicy dodali sobie jeszcze trzy godziny nadliczbowe. Brzmi to wprost nie do wiary, a zostało osiągnięte dzięki bardzo prostemu sposobowi. Uczyniwszy odpowiednie doświadczenie na robotnikach pracujących przy budowie kolei Pacific nie dawałem im do picia nic innego jak tylko zaprawioną octem wodę, zabraniając całkowicie piwa a nawet wódki. W innej grupie, gdzie picie nie było zakazane, ustali robotnicy znacznie wcześniej całkiem wyczerpani“.

Moje wspomnienia.

(głos robotnika).

Świadkiem tego, co piszę, byłem w latach młodzieńczych. W małej, czystej izdebce jednego z domów przy ulicy Pawiej, mieszkała uboga rzemieślnicza rodzina złożona z rodziców i dwojga dzieci: syna i córki. Syn pomagał ojcu w rzemiośle, córka pracowała w magazynie. Najnieszczęśliwszą istotą pośród tej rodziny była matka, ponieważ alkohol tak przeniknął cały organizm, że dążeniem, myślą i słowem jej było jedno tylko: „wódka“. To też idąc za popędem nałogu zaniechała zupełnie obowiązki rodzinne, które po części wypełniali: ojciec i córka, w godzinach wolnych od pracy.

Pewnego razu, przyzwyczajony do podobnych wypadków, słyszę pijany głos, znany wszystkim lokatorom domu. Wybiegam na podwórko i widzę nieszczęsną kobietę utarzaną w błocie, wyprawiającą wprost komiczne sceny, podniecane śmiechem i drwinami dzieci ulicznych.

Nie skutkowały prośby męża, ani perswazje sąsiadów, ani nawet przemoc (w niektórych razach), nieszczęsna pozostawała na dworze; popełniając dziwactwa aż do znużenia, poczym powróciwszy sama do domu rzucała się spać tak jak przyszła.

Po wytrzeźwieniu zaczynały się najpierw wizyty sąsiadek i wszelkie rady dawane „na prostowanie“ chorej; następuje parę dni trzeźwych dla matki, parę dni spokoju dla wszystkich, którego zwykle używała na to, aby zebrać cokolwiek przydatnego do spieniężenia na wódkę. Mąż i dzieci czuwali nad kobietą, lecz ta, zaopatrzywszy się w grosze, i lepszą odzież, pod jakim bądź pozorem wychodziła i znów powracała jak poprzednio.

Mąż, robiąc różne próby w celu odzwyczajenia żony od nałogu, pragnął uskutecznić to w sposób delikatny, a zatym dawał jej pewną ilość wódki, byle tylko pozostawała w domu, i nie robiła wstydu całej rodzinie; ponieważ i to nie pomagało więc wyżej opisane sceny powtarzały się bardzo często.

Wobec tego nietylko nieszczęśliwa była prześladowana w całej okolicy (przez ludzi o niskim poziomie umysłowym) lecz nawet córce, która pracowała uczciwie, niedawano spokoju, pokazując palcem: „oto idzie córka pijaczki“. Będąc i tak słabego zdrowia, a niszcząc je ustawicznym zmartwieniem i nadmierną pracą, córka po długiej chorobie zmarła w szpitalu.

Matka zaczęła z tej przyczyny pić tak jak nigdy dotąd, i też w tym samym szpitalu zakończyła żywot, a ojciec i syn pracują do dziś dnia, będąc nieprzejednanemi wrogami alkoholu. Ja zaś obcując z ludźmi i widząc w podobnych okolicznościach skutki wywoływane nadmiernym używaniem alkoholu, już od szeregu lat unikałem zebrań, którym towarzyszyła wódka, a dzięki powstałemu Tow. „Przyszłość“ wstąpiłem w szeregi ludzi, którzy raz na zawsze potępili alkohol i potrafią być prawdziwemi abstynentami.

Upraszamy Czytelników pisma o nadsyłanie dokładnych wiadomości o tym, czy znane im zrzeszenie spożywcze (kooperatywy) uprawiają handel napojami alkoholowemi i w jakich rozmiarach. Konieczne jest podanie miejscowości i nazwy stowarzyszenia jakoteż klasy społecznej, z której przeważnie składają się członkowie kooperatywy.

Oby moi spółtowarzysze zechcieli przyjąć pod uwagę, że gdyby nasze robocze społeczeństwo potrafiło opanować swe nałogi t. j. zaprzestać używania trunków, to wtedy sceny podobne do wyżej opisanej nie zdarzałyby się w naszym kraju, a za to stan zdrowia nas samych i stan materjalny rodzin naszych znacznieby się polepszył. *T. Leszczyński.*

Jak energicznie występują obecnie przeciwko alkoholizmowi w Ameryce dowodzi postanowienie, które otrzymało niedawno w Stanie Ohio moc prawa. Postanowienie to zabrania lekarzom pod groźbą wysokich kar pieniężnych przepisywania ustnie jakichkolwiek trunków upajających. Jeżeli lekarz mniema, że dla danego pacjenta jest rzeczą celową po każdym jedzeniu wypić szklankę piwa albo wina, to musi zapisać mu odpowiednią receptę, którą tylko aptekarzowi wykonać wolno. Rzecz prosta, że aptekarz oblicza koszt napojów po cenach aptekarskich. Jestto niewątpliwie bardzo naśladowania godne postanowienie.

Ruch abstynencki wśród angielskich pracowników kolejowych przybiera obecnie wielkie rozmiary. Wedle danych pisma „Railways“ (Koleje Żelazne) z dnia 10 stycznia należy z sześciu głównych towarzystw kolejowych (Great Northern, Great Western, London and North Western, London and South Western, Midland wreszcie North Eastern) około 40,000 funkcjonarjuszów do towarzystw abstynenckich, dzięki czemu pasażerowie mają daleko większą pewność bezpieczeństwa w drodze, niżeli wtedy, kiedy personel nie jest złożony z abstynentów.

Związek zawodowy pracowników zakładów spedytorskich we Wrocławiu zwraca uwagę w okólniku na często stosowany zwyczaj dawania robotnikom i woźnicom zakładów spedytorskich z wiedzą lub wiedzy przedsiębiorców wina albo innych spirytualji do wypicia na miejscu. Zwyczaj ów powoduje częstokroć to, że robotnicy popadają w stan przeszkadzający im w wykonaniu obowiązków. Dalej okólnik powiada:

Wskutek tego nie tylko zwiększa się niebezpieczeństwo nieszczęśliwych wypadków, a więc ewentualnie i finansowego obciążenia związku zawodowego, lecz dzięki niewłaściwemu obchodzeniu się mogą także zdarzać się wypadki niszczenia rzeczy.

Ze względu na to zwracamy się tedy do panów członków z gorącą i uprzejmą prożbą, aby zechcieli występować energicznie przeciwko zwyczajowi dawania robotnikom jakichkolwiek napojów gorących do wypicia na miejscu pracy.

Obok tego pozwalamy sobie zaznaczyć, że ci członkowie, którzy nie zastosują się do powyższej wskazówki, w razie nieszczęśliwego wypadku z takim robotnikiem należącym do związku zawodowego mogą być odpowiedzialni za przypadające mu z tego tytułu odszkodowanie.

Korespondencje.

Sprawozdanie z wiecu w sprawie zamykania szynków w niedziele i święta. Dnia 2 lutego odbył się w Krakowie w Sali Rady Miejskiej staraniem Komitetu, złożonego z kilkudziesięciu wybitnych przedstawicieli wszystkich stronnictw, wiec w sprawie zamykania szynków w niedzielę i święta. Zebranie zagaił p. Jan Szymański, proponując na przewodniczących przedstawicieli 4 stronnictw, mianowicie: pana Kazimierza Bartoszewicza, dr. Emila Bobrowskiego, dr. Leopolda Caro i pana Hojma, którzy kolejno przewodniczyli zebraniu.

Pierwszy referat wygłosiła dr. Zofja Daszyńska-Golińska p. t. „Walka z alkoholizmem w Zachodniej Europie“. Prelegentka zaznacza, że prawodawstwo jest jednym z najsilniejszych środków w walce z alkoholizmem. Drugi referat wygłosił p. Jan Szymański p. t. „O konieczności zamykania szynków w święta“. Prelegent przytacza dane statystyczne tyczące się ilości wypijanego alkoholu, wydawanych nań pieniędzy, cyfry ze statystyki kryminalnej i szpitalnej. Następnie sekretarz wiecu odczytuje depeszę nadesłaną przez Marję Konopnicką: „Niemogąc przybyć pozdrawiam serdecznie uczestników wiecu. Podpis mój na petycji położyć proszę“.

Druga depesza brzmiała: „Zarząd ligi obyczajności społecznej przesyła wiecowi gorące słowa powinszowania i zachęty, donosząc że z akcją się łączy i ją również podejmuje. Dr. Dylewski, prezes. „Ethos“ tarnowski przysłał depeszę następującą: „Życzę najpomyślniejszych rezultatów, przyłączam się do uchwał“.

Wreszcie dr. Wyrobek przesyła słowa następujące: „Największe dobrodziejstwo dla pracującej ludności to zamknięcie szynków w niedziele i święta. Oby praca wasza sowite plony przyniosła“.

Po odczytaniu depesz otworzono dyskusję.

Głos zabierali:

1) Pan Kulczycki, w imieniu stronnictwa ludowego. Zaznacza stanowisko swej partji przychylne dla sprawy. Poseł Bujak żądał już w Sejmie monopolu. Poseł Stapiński złożył 100,000 podpisów. 2) Ks. dr. Caputa radzi rozesłać petycję do parafji, zborów i synagog. Obiecuje poparcie konsystorza. 3) P. Massalski, imieniem Tow. „Ethos“, przyrzeka udział „Ethosu“ w akcyi. 4) Prof. Witkowski obiecuje poparcie ze strony Tow. „Eleusis“. 5) Pan Ostromęcki (Imieniem Tow. Szkoły Ludowej) powiada: Alkoholizm tamuje oświatę, zatym Tow. przyłącza się do akcji. 6) P. Hecker, imieniem redakcji „Naprzodu“, proponuje zastąpić szynk godziwą zabawą. 7) P. Bendera, robotnik, proponuje nie przyzwyczajać dzieci do picia. 8) Ks. Mytkowicz imieniem partji chrześcijańsko-socjalnej pragnie zamykać szynki w imię odpczynku niedzielnego, pieniądze obrócić na przemysł i handel chrześcijański. 9) P. Kaczorba (nie dopuszczony do głosu). 10) P. Filasiewicz żąda zamknięcia cukierni, kawiarni i restauracji. Żąda aby agitatorzy w tej sprawie sami byli abstynentami. 11) Dr. Emil

Bobrowski imieniem P. P. S. D. zaznacza swe stanowisko abstynenta. Domaga się budowania domów ludowych. 12) Dr. Zofja Daszyńska-Golińska imieniem „Eleuterji“ oświadcza, że „Eleuterja“ wysłała już petycję do parlamentu i do gmin. Ludność sama powinna szynki bojkotować. 13) P. Kosowski: „Szczęść Boże zgromadzonym“; stawia za przykład kraje, obywające się bez szynków. 14) P. Grochal, robotnik metalurgiczny: „Trzeba aby robotnicy mieli własne organizacje bojkotujące alkohol; Alkohol to zbrodnia; Polska odrodzi się nie przez alkohol, ale przez organizację i trzeźwość“.

15) P. Jan Szymański, odczytuje rezolucję:

I. Wiec ogólno-obywatelski w sprawie zamykania szynków w niedziele i święta, odbyty d. 2 lutego 1908 roku w sali Rady Miejskiej o godz. 4 po poł. wzywa prezydjum, aby udało się do sejmu krajowego z prośbą o wydanie ustawy, nakazującej zamykanie szynków i karczem w dni świąteczne chrześcijańskie i niedziele od godz. 6-ej w. dnia poprzedzającego do godz. 6-ej rano dnia poświątecznego.

II. Wiec wzywa prasę polską zwłaszcza ludową, aby jak dotąd tak i nadal popierała usiłowania społeczeństwa w kierunku zwalczania alkoholizmu.

III. Wiec uprasza przedstawicieli prasy, aby w pismach starali sie wyjaśnić społeczeństwu potrzebę wydawania ustawy o zamykaniu szynków w dni świąteczne i jej znaczenie dla sprawy oświaty, dobrobytu, zdrowia całego ludu polskiego.

IV. Wiec wzywa wszystkich obywateli, aby na zebraniach przedwyborczych interpelowali kandydatów na Posłów do Sejmu, czy będą popierali w Sejmie wnioski o zamykanie szynków w dni świąteczne, i aby starali się uzyskać zapewnienie ze strony kandydatów, że czynnie będą popierali wniosek zawarty w petycji.

V. Wiec wzywa wszystkich obywateli dbałych o dobro ludu, aby wszelkiemi godziwemi środkami starali się uświadomić otoczenie o szkodliwości używania napojów alkoholowych.

VI. Wiec wzywa wszystkich obywateli bez różnicy przekonań politycznych i społecznych do solidarnego postępowania w akcji mającej na celu uzyskanie ustawy sejmowej nakazującej zamykanie szynków i karczem w dni świąteczne oraz do masowego podpisywania i zbierania podpisów na odnośnej petycji.

Rezolucję tę zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie. Sala wypełniona była po brzegi, kilkaset osób zmuszone było odejść od drzwi z powodu braku miejsca. Wśród publiczności panował nastrój poważny i przychylny sprawie. Prezydjum wiecu rozesłało petycję do parafji, zborów ewang. synagog, stowarzyszeń i sklepów celem uzyskania jaknajwiększej ilości podpisów.

Marja Reczyńska.

Wiadomości bieżące.

Wybory. Dnia 16 lutego odbyło się nadzwyczajne Walne Zebranie Oddziału warszawsk., na którym cały Zarząd ustąpił, wskutek czego dokonano nowych wyborów. Oto lista nowego Zarządu: dr. Augustyn Wróblewski, przewodniczący; dr. Władysław Chodecki, I wice-prezes; Kozłowski, II wice-prezes; Makowski, I skarbnik; Szyndler, II skarbnik; Wołodkiewicz, I sekretarz; Samitowski, II sekretarz; Falencik, III sekretarz; Niedbalski, gospodarz, członkowie: Hoffman, Niewiadomski, Kruszyński.

Podziękowanie. Zarząd Oddziału Warszawskiego wyraża za złożone Towarzystwu ofiary w sprzętach podziękowanie następującym osobom: pp. Ćwierdzińskiej, Falencikowi, Hoffmanowi, Kozłowskiemu, Żancowi i Żerkowskiemu.

Sprawozdanie Oddziału Nowo-Mińskiego. Otrzymaliśmy sprawozdanie Oddziału Nowo-Mińskiego za czas od 1 września 1907 r. do 1 stycznia 1908 r., które też w skróceniu pomieszczamy.

Oddział Nowo-Miński mieścił się do d. 1 listopada przy kole Samokształcenia, lecz został sromotnie wyrzucony, ponieważ niektórzy członkowie instytucji oświatowej nie mogli znieść trzeźwości (!) dzięki czemu Oddział był przez cały miesiąc listopad zgoła bezczynny.

Pomimo szczupłych funduszów postanowił Oddział otworzyć własny lokal ufny w zwycięztwo dobrej sprawy; tymczasem mieszkanie złożone z dwuch pokoi i kuchni jest zapłacone do 1 kwietnia. W jednym pokoju mieszka bezpłatnie sekretarz Oddziału, a w drugim mieści się Czytelnia i odbywają się zebrania. Bibljoteka powiększa się dzięki darom członków. Członków liczy Oddział 31, w tej liczbie 7 kobiet. W otwarciu Oddziału uczestniczyła p. Arctowa, która wygłosiła odpowiedni odczyt. Gospodarka Oddziału przedstawia się bardzo dobrze, skoro pomimo szczupłych funduszów na rok bieżący przeniesiono jeszcze rb. 22 kop. 22. Mimo to Oddział poniósł na urządzenie własnego lokalu tak duże wydatki, że w tej chwili istnieje nawet dług w kwocie rb. 47 kop. 26. Sprawozdanie podpisał prezes Zarządu Tomasz Płoński.

Ruch abstynencki w Wilnie. Senior abstynentów polskich dr. B. Dybowski wygłosił w niedzielę d. 2 b. m. w sali Przytułku dla Chłopców odczyt „O alkoholizmie i jego szkodliwości“, „Liczne audytorjum“, powiada sprawozdawca „Kurjera Litewskiego“ „podziękowało szanownemu prelegentowi serdecznym, przeciągłym oklaskiem za tę piękną pobudkę, a my z radością witamy tę zapowiedź nowej naszej instytucji kulturalnej“. Ostatnie te słowa odnoszą się do postanowienia zawiązania wileńskiej „Eleuterji“, na założenie której już wnet po odczycie zbierano podpisy.

I my z prawdziwą radością witamy początek ruchu abstynenckiego w Wilnie ufni, że dobra sprawa licznych i dzielnych znajdzie popleczników. O przebiegu akcji postaramy się stale informować naszych Czytelników.

Odczyt. Zarząd Główny naszego Tow. na skutek propozycji ze strony swego świeżo kooptowanego członka p. dr. Władysława Chodeckiego zajął się urządzeniem odczytu publicznego na rzecz funduszu wydawniczego „Przyszłości“. Odczyt p. t. „Alkohol a małżeństwo“ wygłosił p. dr. Chodecki w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w d. 23 b. m. o godz. 7 wiecz. Cena biletów zgodnie z demokratycznym ustrojem stowarzyszenia została oznaczona na 15 kop. bez różnicy miejsc nienumerowanych. Odczyt ściągnął niezbyt liczne grono słuchaczy, tak że fundusz prasowy zgoła zasilony nie został, lecz za to wszystkim prawdziwie się podobał i pewnie pilnie będzie czytany, gdy wyjdzie w odbitce jako tania groszowa broszurka.

Dr. Wróblewski otrzymał list następującej treści:

Szanowny Panie Doktorze!

Podjęta przez „Ethos“ i „Eleuterję“ akcja, zdążająca do zniewolenia władz do zamykania szynków od

6 w. dnia przedświątecznego do g. 6 rano dnia poświątecznego, wstępuje na tory bardziej realne. W najbliższą niedzielę urządzamy wiec, poświęcony tej sprawie. Do komitetu wiecowego należą tacy znani ludzie, jak prorektor Morawski, prof. dr. ks. Spis, prof. dr. Bandrowski, dr. Kwaśnicki, Ignacy Daszyński, ks. Caputa, ks. Mytkowicz, dr. Rozwadowski, prezes „Sokoła“ Turski i t. d. i t. d. Wiec ten odbędzie się dnia 2-II b. r. w sali Rady Miasta o g. 4 wieczorem. W imieniu komitetu wiecowego zwracamy się do Szanownego Pana z prośbą o łaskawe wzięcie udziału w wiecu.

Z poważaniem

Za przewodniczącego *M. Zalewski.*
Sekretarz *St. K. Piotrowski.*

Wykłady o alkoholiźmie d-ra Augustyna Wróblewskiego. W grudniu odbył się wykład w fabryce cukru w Sannikach.

W Łomży 11 stycznia odczyt „o zwalczaniu alkoholizmu drogą prawodawczą“, 12 stycznia odczyt dla ludu z pokazem obrazów niknących, który wywołał wielkie wrażenie i ściągnął do Towarzystwa kilkunastu nowych członków z pośród włościan; tegoż dnia odbyło się zebranie dzieci z dwuch szkół: dziewcząt i chłopców, w obecności nauczycielek. Śpiew chóralny, pogadanka i gry towarzyskie nadzwyczaj zainteresowały i ubawiły dziatwę. Pogadanka była prowadzona podług nowych zasad pedagogicznych; kierownik, dr. Wr. dawał szereg pytań i powtarzał tylko odpowiedzi dzieci, i z tych odpowiedzi utworzyło się nadzwyczaj barwne, interesujące, w stylu czysto dziecinnym ich twórczym instynktem zbudowane opowiadanie o pijaku; szkoda, że nie było stenografa, aby je upamiętnił do druku. Takie niedzielne abstynenckie zebrania dzieci powinny się odbywać jaknajczęściej w każdym Oddziale „Przyszłości“.

W Petersburgu, w sali przy kościele św. Katarzyny, 30 stycznia odbył się odczyt naukowy, na którym było sporo inteligencji, 3-ch posłów, a 2-go lutego odczyt popularny w klubie litewskim dla robotników (silne wrażenie). Prócz tego dr. Wr. miał w Petersburgu 3 odczyty dla rosyan, zaszczepiając ruch abstynencki na gruncie rosyjskim. Droga wpływu etycznego Polski na Rosję jest drogą naszego zwycięstwa i pojednania.

Odczyt w Piotrkowie 9-go lutego zjednał na członków „Przyszłości“ kilkanaście osób; powstaje tam Oddział. Zaproszono prelegenta, aby 5 kwietnia powtórzył swój odczyt w teatrze.

Wykłady naukowe dla propagatorów abstynencji odbywają się w lokalu „Przyszłości“, dziewiąty odbędzie się 5 marca, dziesiąty — 7 marca. Na te, starannie po uniwersytecku przygotowane wykłady uczęszczało od 10 do 38 osób, ale propagatorów tam prawie wcale nie było. Trzeba pocieszać się, że to dopiero podwalina położona siłą woli pod pierwszą szkołę abstynencji w Polsce. Taka szkoła powinna być i będzie.

Początkowy egzamin złożył już p. Antolewski i otrzymał od Głównego Zarządu świadectwo, że „jest oznajmiony z zasadami ruchu abstynenckiego“.

Walka z pijaństwem. Z Illoków w gub. kowieńskiej donoszą do „S. Z. Gołosu“, że na ostatnim zgromadzeniu gminnym postanowiono zamknąć wszystkie istniejące w Illokach i okolicy szynki i restauracje.

Odnośnie podanie złożono już gubernatorowi kowieńskiemu.

Z różnych stron.

Skutki zakazu sprzedaży napojów alkoholowych w amerykańskim mieście Kansas City, liczącym 90,000 mieszkańców, gdzie w ciągu tygodnia po zaprowadzeniu prohibicji zamknięto 210 szynków, wystąpiły bardzo wyraźnie już po sześciu miesiącach. Ciekawe bardzo są świadectwa dostarczone przez pięć banków miejscowych. Podajemy je tutaj w streszczeniu.

„Home State Bank“ powiada: Nasze wkłady wzrosły z 95,000 dollarów (to znaczy 950,000 rb.) w dniu 30 czerwca 1906 r. na 132,000 dollarów (to znaczy 1,320,000 rb.) w dniu 30 stycznia 1907 r., czyli o 40 %. W styczniu r. 1907 posiadaliśmy tedy w „suchym“ mieście trzy razy tyle wkładów, co w styczniu roku 1906 pod panowaniem szynkarstwa.—„Armourdale State Bank“ świadczy: Nasze wkłady wzrosły o 21 %.—„Inter State Bank“ dodaje: Interesy idą obecnie o wiele lepiej.—„Citisen's State Savings Bank“: Przyrost naszych wkładów wynosi 36 %, a przyrost ten przypisujemy przedewszystkim zamknięciu szynków, ponieważ posiadamy obecnie wkłady wielu tych, którzy przedtym swoje zarobki na alkohol obracali. Nakoniec „The Commercial National Bank“ (główny bank miasta) tak kończy ten szereg zaświadczeń: Wkłady w d. 30 czerwca 1906 r. 2,461,911 dollarów (czyli 24,619,110 rb.); przyrost 507,318 dollarów (czyli 5,073,180 rb.) to znaczy największy przyrost, jaki mieliśmy kiedykolwiek w podobnym okresie czasu.

Tak znacznych wahań nie można przypisywać wprost używaniu lub nieużywaniu alkoholu wyłącznie, lecz w każdym razie obydwa te zjawiska pozostają ze sobą w pewnym przyczynowym związku i dają dużo do myślenia popierając dzielnie usiłowania nie tylko amerykańskich abstynentów, ale wszystkich w ogólności, którzy na te fakty wskazać mogą.

Wydatek na alkohol w Wiktorji. (Australja). W roku 1885 wynosił średni wydatek na alkohol od głowy w całym państwie rb. 48, od roku 1898 do 1902 rb. 36, od roku 1902 do 1904 rb. 38, nakoniec w r. 1905/6 blisko rb. 37. Ponieważ lata 1885 i 1905 były latami rozwoju ekonomicznego, przeto wolno przypuścić, że zmniejszone wydatki na alkohol są istotnie wyrazem większej trzeźwości. Zmniejszenie się ilości szynków jest również uderzające. Przy ludności wzrosłej o jedną czwartą wystarcza obecnie państwu ilość szynków mniejsza o jedną czwartą od ilości z przed dwudziestu jeden laty. Wtedy przypadał jeden szynk na 225 mieszkańców, obecnie zaś wypada jeden na 353; przed 21 laty wypadał jeden szynk na 45 rodzin (liczących po pięć osób), obecnie zaś wypada jeden na 71 rodzin.

Wstrzemięźliwość i odporność. Wiadomo już od dawna, że dla pijących rany i operacje przedstawiają poważne niebezpieczeństwo, i że leczenie odbywa się u nich znacznie powolniej. Najzwyczajniejsze rany pociągają za sobą u pijących najcięższe następstwa i mogą być nawet śmiertelne. Tymczasem u trzeźwych i wstrzemięźliwych ludzi zauważono wprost przeciwne objawy.

I tak dr. Fiebieg zrobił w Indjach Niederlandzkich doświadczenie, że u krajowców i kulisów chińskich, którzy alkoholu wcale nie piją, obrażenia ciała, przy których każdy lekarz europejski musi się obawiać najgorszych następstw, goją się w jak najkrótszym czasie, nawet w najmniej przychylnych warunkach. Podobną odporność spostrzegł Luzimoux u arabów algierskich, co opisuje w swej rozprawie z roku 1905. Podczas wojny rosyjsko-tureckiej w roku 1878 zauważył Heyfelder, że u turków i tatarów, którzy nie piją alkoholu, najcięższe rany goiły się niezwłocznie bez gorączki, kiedy przeciwnie u rosjan, leżących w tych samych lazaretach, przebieg gojenia się był o wiele mniej pomyślny. Podobne spostrzeżenia uczyniono też w ostatniej wojnie rosyjsko-japońskiej. Seaman, który zwiedzał szpitale w Tokio, był zdumiony znalazszy w oddziałach chirurgicznych znakomity stan rannych pomimo najcięższych obrażeń ciała, odniesionych w bitwie nad rzeką Yalu. Po nieszczęśliwym wypadku, któremu uległa „Hatsuse“, przyniesiono do szpitala 200 bardzo ciężko rannych, z których zaledwie 5 umarło. W oddziałach wewnętrznych znalazł Seaman zaledwie kilku chorych z lekkim niedomaganiem organów oddechowych, natomiast nie znalazł ani jednego wypadku choroby zaraźliwej, jakkolwiek choroby zakaźne zawsze towarzyszą wojsku na wojnie i więcej ofiar porywają niżeli broń nieprzyjacielska. Ten pyszny stan rzeczy zawdzięczają japończycy wedle powszechnej opinji tylko swemu celowemu sposobowi życia jakoteż wstrzemięźliwości wprost przysłowiowej. Wojska otrzymywały w kantynach jedynie saki (piwo ryżowe) i to pod nadzorem lekarzy, dających tylko po 1/10 litra na głowę.

Wysoka śmiertelność w zawodach alkoholowych wedle doświadczeń towarzystw ubezpieczeniowych. Dr. Andrä, matematyk gotajskiego banku ubezpieczeniowego, zestawił dla Niemiec wedle danych gotajskiego Towarzystwa Ubezpieczeń obliczenia na rok 1905, wedle których na sto zgodnie z rachunkiem średnio przypadających wypadków śmierci przytrafia się u hotelarzy 131 zgonów, u szynkarzy 147, u zajętych w browarach 162, u właścicieli gorzelń, dystylarni i t. d. 121, u handlarzy wina 104, u kiprów, piwniczych i t. d. 144.

Zupełnie podobne badania przeprowadzono obecnie w Szkocji i Ameryce Północnej, a wyniki są niemal te same.

W Szkocji poddały zjednoczone Towarzystwa Ubezpieczeń na życie ścisłemu badaniu statystykę śmiertelności wśród osób zatrudniowych w handlu alkoholem w okresie od 1854—1890 r. i otrzymały następujące wyniki:

Na średnio sto wypadków śmierci wszystkich ubezpieczonych wypada u właścicieli restauracji 144 zgony, u hotelarzy 161, u szynkarzy 183, u handlarzy piwa 232, u winiarzy szkockich 129, u winiarzy angielskich 95, u handlarzy spirytualji w Anglji 159, u szkockich kramarzy szynkujących wódkę 136, u tej samej kategorji irlandczyków 158, u kramarzy szkockich nie szynkujących wódki 97, u irlandzkich kramarzy tego samego gatunku 106.

W Stanach Zjednoczonych przeprowadziły 34 Towarzystwa Ubezpieczeniowe badania odnoszące się do ryzyka w poszczególnych zawodach (1869—1899), wśród których znajdują się też rozmaite zawody alkoholowe. Wedle tych obliczeń wynosiła śmiertelność hotelarzy nie zajmujących się osobiście swym zakładem 121 zgonów, u handlarzy wina jakoteż innych trunków alkoholowych, którzy złożyli ślub abstynencji 128, u tych zaś, którzy ślubu abstynenckiego nie złożyli 136, u właścicieli browarów oraz ich służby 139, nakoniec u właścicieli dystylarni oraz ich służby 112.

Nad sprzedażą mleka w kantynach fabrycznych poczyniono w niektórych wielkich fabrykach niemieckich bardzo ciekawe i uwagi godne doświadczenia: od pewnego czasu wprowadzono mianowicie w tych fabrykach sprzedaż mleka flaszkowego. Mleko to jest dostarczane dwa razy dziennie, rano i w południe, we flaszkach półlitrowych, odznacza się dobrocią i czystością, i jest dobrze ochłodzone. Flaszki posiadają doskonałe zamknięcie dzięki czemu mleko dostaje się do rąk robotników w stanie zgoła bez zarzutu. Wypróżnione flaszki zostają przed ponownym napełnieniem jak najstaranniej oczyszczone i wypłukane, tak że przeniesienie zarazków chorobotwórczych przy ich pomocy jest stanowczo wykluczone. Sprzedaż mleka cieszy się w tych fabrykach, w których została zaprowadzona, coraz bardziej rosnącym uznaniem ze strony robotników, przyczym równocześnie spożywanie piwa i innych trunków alkoholowych znakomicie się zmniejsza. Zjawisko to jest bardzo pocieszające, toteż godzi się zwrócić na nie uwagę i zalecić powszechne wprowadzenie sprzedaży mleka po fabrykach. Wysoka wartość odżywcza mleka jest powszechnie znana. Jeżeli nie ma lepszego środka nad mleko dla przywrócenia sił rekonwalescentom czyli wracającym do zdrowia, to również tysiączne doświadczenia jakoteż badania naukowe wykazały ponad wszelką wątpliwość, że mleko posiada wysoką wartość jako środek odżywczy dla każdego, kto jest wystawiony na wysiłek fizyczny, i kto musi szybko odzyskać utracone siły cielesne. Wiadomo naprzykład, że siłacze i akrobaci cyrkowi karmią się przeważnie mlekiem. Wiadomo równie, że dobrze ochłodzone mleko działa ogromnie orzeźwiająco i szybko gasi pragnienie. Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że spożywanie alkoholu w czasie pracy fizycznej sprowadza zmniejszenie sił i znużenie. Nigdy więc nie można dosyć gorąco polecać powszechnego wprowadzenia sprzedaży mleka po fabrykach w interesie całej klasy robotniczej.

Treść numeru:

Prenumerata roczna z przesyłką dla członków Towarzystw abstynenckich: W Królestwie i Rosyi — **1 rs.**, w Galicyi i Austro-Węgrach—**2 kor. 50 hal.**, w Poznańskim i w Niemczech—**2 Marki;** dla wszystkich:—**1 rs. 40 kop.**, na prowincji **1 rb. 60 kop**—**4 kor.** — **3 Mrk. 50 fen.** Cena pojedyńczych numerów: — **15 kop.** — **35 hal.** — **30 fen.**

Adres filii Red. i Admin. na Zabór Pruski i Niemcy: **Jan Całka.** Poznań (Posen), ul. Strzelecka 25, III piętro.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca **Edward Wyszomirski.** Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa Nowy-Świat 41.